

Bitwa Warszawska 1920 roku

Kazimierz Cybulski

Lord d'Abernon, Anglik, nazwał bitwę nad Wisłą XVIII decydującą bitwą w dziejach świata. „Są bitwy - powiedział – wielkie i krwawe, mające jednak znaczenie tylko dla narodów, które biorą w nich udział. Są jednak bitwy, które decydują o biegu historii niejednego czy kilku narodów, lecz o biegu historii ogólnej, o cywilizacji ogólnej. Taką była bitwa pod Salaminą, która ocaliła cywilizację grecką i przesądziła losy Europy na całe tysiąclecia naprzód. Takich bitew było 16 innych w dziejach, i wreszcie bitwa nad Wisłą w roku 1920”.

Rozpoczęta 4 lipca pod dowództwem Michaiła Tuchaczewskiego druga ofensywa na Białorusi, doprowadziła w ciągu zaledwie miesiąca cztery jego armie do środkowej Wisły, od Dębłina po Włocławek. Z Warszawy w pośpiechu ewakuował się Korpus Dyplomatyczny; w stolicy pozostał jedynie przedstawiciel Stanów Zjednoczonych i Nuncjusz Apostolski, późniejszy papież, Pius XI, Achilles Ratti. Misja dyplomatyczno-wojskowa Rady Najwyższej z generałem Maxime Weygandem, szefem sztabu Rady Wojennej Ententy, rzuciła wycofanie wojsk z frontu południowego, z bronionego Lwowa, z Wołynia i Lubelszczyzny, na linię Wisły i Sanu i podjęcie kontrofensywy z Warszawy i Modlina, przy równoczesnym wszczęciu pertraktacji pokojowych. Naczelną Wódz te sugestje operacyjne odrzucił, gdyż nie rokowały militarnego rozstrzygnięcia wojny.

Na przełomie lipca i sierpnia rozpoczęto w Baranowiczach, a następnie kontynuowano w Mińsku rozmowy z bolszewikami, którzy grali na zwłokę, czekając na zapowiedziane przez Tuchaczewskiego zdobycie Warszawy. Równocześnie podjęli oni na szeroką skalę zakrojoną antypolską akcję na Zachodzie, mobilizując komunistów i siły lewicowe przeciw Polsce. W Wielkiej Brytanii i Francji utrudniano załadunki materiałów wojennych dla Polski, blokując dostawy idące drogą morską przez Gdańsk i koleją przez Czechosłowację. Dyplomaci angielscy, zwłaszcza Lloyd George, próbowali narzucić Polsce haniebny traktat pokojowy. Jawnie też sprzyjali bolszewikom Czesi i Niemcy. Nieco wcześniej jeszcze, bo na konferencji premierów państw sprzymierzonych 10 lipca, na której ówczesny premier Polski Władysław Grabski prosił o pomoc, Lloyd George postawił warunki: ustąpienia w sprawie Gdańska, ustąpienia Czechom w sprawie Śląska Cieszyńskiego i oddania bolszewikom całego kraju poza linię Grodno-Brześć Litewski. Grabski te katastrofalne warunki przyjął, nie uzyskując prawie żadnej pomocy.

Przed młodym, jeszcze słabo zorganizowanym państwem, przezywającym przesilenia rządowe, a właściwie to przed całym narodem polskim stanął dylemat: zwyciężyć lub zginąć. Polska dnia 15 sierpnia, 1920 roku zwyciężyła. Genialny plan Naczelnego Wodza, opracowany przy współpracy szefa sztabu generalnego, gen. Tadeusza Rozwadowskiego, wyglądał następująco. Z nad Wiepsza na północ uderzył Piłsudski biorąc bolszewików do saka pomiędzy swoje armie, a V Armię gen. Sikorskiego walczącą z sukcesem na północy Królestwa. Gen. Żeligowski w międzyczasie zatrzymał pod Radzyminem posuwające się na Warszawę masy sowieckie żołnierzy.

Bitwa, zwana Warszawską, zakończyła się rozbiciem czterech armii bolszewickich, które po stracie 66 tysięcy jeńców, 25 tysięcy zabitych i rannych nie mogły już odzyskać swej uprzedniej zdolności bojowej. Gen. Weygand, któremu przeciwnicy Piłsudskiego

Gaz „Naimski”, czyli czego uczy nas historia

Robert Gwiazdowski

Troszkę czasu zajęła mi powtórka z historii, którą sobie zrobiłem po przeczytaniu, że „*rozpoczęcie eksploatacji gazu łupkowego w perspektywie dziesięciu lat wraz z uruchomieniem od 2014 roku terminalu LNG w Świnoujściu daje Polsce szansę nie tylko na energetyczne usamodzielnienie się, ale w przyszłości także na potraktowanie polskich zasobów energetycznych jako narzędzia budowania stabilności w naszym sąsiedztwie. Sytuacja, w której nasz gaz płynie do krajów bałtyckich, na Ukrainę i Białoruś, leży w naszym żywotnym interesie.* (podkreślenie moje)

Oznacza jednak zakwestionowanie geopolitycznej strategii, którą Władimir Putin – polityczny spadkobierca Jurija Andropowa – konsekwentnie realizuje od czasu sformułowania jej w swojej pracy doktorskiej w latach 90. Oznacza to też *bezwzględna rywalizację z Rosją, na podobieństwo tej, która toczyła się w XVI i XVII wieku*” (podkreślenie moje).

Napisałi tak Panowie Piotr Naimski (wiceministrem gospodarki w rządzie Jarosława Kaczyńskiego oraz doradcą szefa BBN w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego) i Jan Filip Stanilko (członek zarządu Instytutu Sobieskiego).

Jaki z tego wniosek? Gaz rosyjski jest instrumentem polityki. Natomiast gaz polski będzie instrumentem „budowania stabilności”. Złazszcza jak popłynie do krajów bałtyckich, na Ukrainę i Białoruś. Mam tylko pytanie, czy Bałtów (w szczególności Litwinów), Ukraińców i Białorusinów autorzy się pytali, czy wolą gaz z Polski, czy z Rosji?

Bo jagiellońska polityka energetyczna prowadzona przez PiS, za doradztwem Instytutu Sobieskiego, jakoś się kiepsko sprawdziła – podobnie jak polityka samych Jagiellonów i Wazów. Jak Orlen kupował Możejki to w Katedrze Wileńskiej odbyła się msza PO POLSKU!!! PIERWSZY RAZ OD 200 LAT – jak zachwycali się zwolennicy tej inwestycji. Imaginujecie Waszmościowie???

Czego to Litwa nie miała zrobić w zamian za tę inwestycję. Miała wybudować razem z Polską elektrownię atomową w Ignalinie i „most energetyczny” do Polski. A póki co rozebrała tory kolejowe między Możejki a Rygą żeby jeździć „na około” z niezłą marżą za każdy kilometr. Orlen przepłacił za Możejki tak jak kiedyś Polska wysłała wojska koronne na kolejne wojenki Wilna z Moskwą.

Owszem wiem, że Pan Piotr Naimski był NIEOFICJALNIE przeciwnikiem kupowania Możejki o czym świadczy trzykrotne bodajże uchylenie się przez niego od odpowiedzi na pytanie o nie w wywiadzie dla Forbesa), ale OFICJALNIE nigdy tego nie powiedział. Natomiast współautor artykułu jest członkiem zarządu Instytutu Sobieskiego, którego przedstawiciele rozplęwali się w zachwytach nad litewską inwestycją Orlenu (tu, tu i tu):

Eksperci Sobieskiego uważali, że nabycie Możejki „*należy ocenić pozytywnie, ponieważ dzięki m.in. koncentracji zakupów zwiększa się bezpieczeństwo energetyczne naszego państwa oraz wzmacnia się pozycja polskiego koncernu*”!!! Jeśli ropa jest instrumentem uprawiania polityki i Rosjanie nie liczą się z kosztami, to jak kupujemy u nich więcej, to jest lepiej, czy gorzej??? Bo jakby tak „na logikę wziąć” przedstawione argumenty, to gdybym był Putinem i nastawał na bezpieczeństwo energetyczne sąsiadów, to bym się bardzo ucieszył na wieść o tym, że jednym pociągnięciem mogę odciąć od dostaw nie tylko rafinerie polskie, ale i czeską (Unipetrol) i litewską (Możejki). Bo skoro koszty nie są ważne...

Gwiazdowski - Gaz do str. 22

Ustawa przeciwko rodzinie

Michał Wojciechowski

U Orwella bezpieka zowie się ministerstwem miłości. W tym kierunku poszedł nasz Sejm, który siłami PO oraz SLD i z podpisem jeszcze p. o. prezydenta ogłosił ustawę o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Faktycznie zakazuje ona karcenia przy wychowaniu dzieci oraz poddaje rodzinę samowoli specjalnej struktury urzędniczej. Ustawa ta, która wejdzie w życie 1 sierpnia, jest nie do przyjęcia zarówno z powodu błędnych rozwiązań, jak i z powodu sprzeczności z prawami nadrzędnymi.

Ponieważ w duchu Orwella przeciwnicy tej ustawy mogą być ogłoszeni zwolennikami bicia dzieci, autorytety polityczne i kościelne zazwyczaj mówią o niej ostrożnie. Śmieiej protestują rodzice, w których ta ustawa uderza bezpośrednio, ale media mało o tym mówią. Bez echa przeszły krytyki ze strony szczególnie kompetentnej Krajowej Rady Kuratorów.

Tymczasem ustawa ta może mieć większy wpływ na życie Polaków niż jakiegokolwiek wybory, o których bęgni się miesiącami.

Zanim podejmę kwestie szczegółowe, muszę wskazać błędne założenie, jakie stoi za ustawą. Piszący ją wyobrażali sobie, że władza państwowa może i powinna nadzorować rodziny, narzucać im zasady i rozbijać je, jeśli uzna to za słuszne. Krótko mówiąc, uważają państwo za rzeczywistość nadrzędną.

Tymczasem rodzina jest zawsze i wszędzie podstawową społecznością ludzką, a państwo to zjawisko wtórne, właściwe cywilizacjom bardziej rozwiniętym materialnie. Arystoteles pokazywał, że państwo powstało jako pewna federacja rodzin i jest zorganizowane na jej wzór. Nie inaczej myśli Biblia, gdyż wyprowadza naród izraelski z rodziny Abrahama i Jakuba; władza państwowa w postaci królów pojawia się później i oceniana jest krytycznie. Dawniej rozumiano też, że rodziny żywią państwo, gdyż w nich się rodzą i kształtują obywatele zapewniający mu przetrwanie.

Wobec tego prawodawcy mało się rodziną zajmowali, zostawiając jej sprawy głowom rodzin. Takie rzeczy jak rejestracja małżeństw i kodeksy rodzinne to sprawa zlaicyzowanych państw ostatnich wieków. Dawniej należało to do prawa prywatnego lub wyznaniowego. Szkolnictwo państwowe, ograniczające prawa wychowawcze rodziców, istniało tylko sporadycznie. Jeśli dawni władcy zajmowali się rodziną, to po to, by ją wzmocnić: na przykład prawodawstwo rzymskie zachęcało do małżeństwa i posiadania dzieci.

Gminna jacejka na przespiegach

Jeśli teraz władza państwowa powołuje do istnienia rozbudowany system nadzoru nad rodziną, świadczy to o myśleniu totalitarnym, przeciwnym czyjejkolwiek niezależności. Powtarzanie setki razy w tekście ustawy mantry „przemoc w rodzinie” świadczy o tym, że rodzina jest uznawana za środowisko podejrzane – gdy faktycznie, mimo ludzkich ułomności, daje ona nam oparcie materialne i moralne, którego państwo nie może zapewnić. Podstawowa i konieczna komórka społeczna, której zawdzięczamy miłość i wychowanie, jest przez żądną władzy biurokrację i lewicowych ideologów oczerniana jako siedlisko przemocy. Lista niesłusznych stwierdzeń tej ustawy jest długa. Część z nich znajdowała się już w ustawie z 2005 roku, ale szkodliwość tamtej była ograniczona.

Obecnie groźna jest definicja przemocy: „należy przez to rozumieć jednorazowe albo powtarzające się umyślne działanie lub zaniechanie naruszające prawa lub dobra osobiste (...), w szczególności narażające te osoby na niebezpieczeństwo utraty życia, zdrowia, naruszające ich

Wojciechowski - Ustawa do str. 21

Reforma imigracyjna w Arizonie

Christopher A. Kerosky

Thumaczyla: Magdalena Zimka

Temat reformy imigracyjnej znalazł się na pierwszych stronach wielu gazet. Szczególne zainteresowanie wzbudził także temat nowej kontrowersyjnej ustawy uchwalonej przez legislaturę stanu Arizona.

Poniżej przedstawiamy w zarysie najważniejsze elementy planu reformy imigracyjnej zaproponowany przez senatorów demokratów i administrację Prezydenta Obamy.

Wiosną tego roku, dwóch senatorów (sen. Schumer i sen. Graham) opracowało projekt kompleksowej ustawy reformującej prawo imigracyjne. Projekt tej ustawy obejmuje cztery kluczowe zagadnienia:

1. Biometryczne karty Ubezpieczenia Społecznego (*Social Security Cards*) wprowadzony po to, aby nielegalni imigranci nie mogli posługiwać się nieprawdziwymi kartami;
2. Wzmocnienie bezpieczeństwa na granicach oraz wzmoczenie egzekucji praw imigracyjnych na terenie USA;
3. Stworzenie nowego systemu tymczasowych wiz pracowniczych;
4. Wprowadzenie procedury, która pozwoli nielegalnym imigrantom znajdujących się już na terenie Stanów Zjednoczonych, w ciągu kilku lat do otrzymania pobytu stałego (*Permanent Residency*). Procedura i doktryna ta jest nazywana nieformalnie *tough but fair path to legalization*.

Prezydent Obama spotkał się z Senatorami i niezwłocznie poparł projekt ustawy imigracyjnej mówiąc, iż zobowiązuje się uczynić wszystko co w jego mocy, aby ponad podziałami ukształtować ponadpartyjną większość w Kongresie i jeszcze w tym roku oddać projekt ustawy pod debatę.

Projekt ustawy imigracyjnej jest obecnie popierany jedynie przez Demokratów. Senator Graham, jedyny Republikanin, który popierał reformę imigracyjną, wycofał swoje poparcie po uchwaleniu reformy systemu opieki zdrowotnej zaproponowanej przez Demokratów, której był gorącym przeciwnikiem.

Reforma imigracyjna a prawo Arizona SB1070.

Tego samego dnia kiedy zastał uchwalony przez Izbę Reprezentantów plan opieki zdrowotnej, tj 21 marca 2010, działacze organizacji poza rządowych oraz zwolennicy reformy imigracyjnej wyszli na ulicę Waszyngtonu. Prezydent Obama skomentował poczynania demonstrantów oraz organizacji pozarządowych w swojej wypowiedzi następująco: „...Jeśli będziemy nadal pracować ponad etnicznymi, państwowymi i partyjnymi podziałami to możemy zbudować przyszłość godną naszej historii jako narodu imigrantów... nie stanie się to niestety z dnia na dzień...”

1 maja 2010 po raz kolejny odbyły się demonstracje uliczne popierające reformę prawa imigracyjnego. Także w konsekwencji uchwalenia w stanie Arizonie i podpisania przez gubernatora w kwietniu bieżącego roku stanowej ustawy imigracyjnej, wielu ludzi wyszło na ulice Waszyngtonu namawiając do tej otwartego potępienia przez rządzącą administrację.

Ustawa „Arizona SB 1070”

Restrykcje i sankcje które nakłada nowa ustawa stanu Arizona, (znana także pod nazwą **SB 1070**), wybiegają dużo dalej niż przemawiałby za tym zdrowy rozsądek w porównaniu z innymi ustawami i projektami dotyczącymi nielegalnej imigracji. SB 1070 uprawnia między innymi policję stanową oraz inne orany ściągania stanu Arizona (nie jak to było dotąd tylko agentów federalnych) do

Kerosky - Reformy w Arizona do str. 21